

8 Jezus Chrystus — ostateczny etap objawiania się Boga (14 maja 2012)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu.

W Imię Ojca ... Ojczyzny ... Stołeczności ...

Kolejny raz, tym razem majowo, witam państwa bardzo serdecznie. Dzisiaj przed wakacjami kończymy kolejny cykl naszych dorocznych konferencji biblijnych. Gdy ten cykl dzisiaj szczęśliwie dobiegnie końca, to od początku naszych konferencji jest to już dwadzieścia sześć lat! Zapewne są wśród państwa osoby, które przypominają sobie nasze pierwsze zmagania z Pismem Świętym, które miały miejsce jesienią 1986 r. I od tamtej pory sukcesywnie poruszaliśmy rozmaite tematy związane z Biblią, związane z Bogiem, z Jego obecnością w dziejach. I tak szczęśliwie dochodzimy do tego, że 26 lat jest za nami. Oczywiście zapewne większość z państwa włączyła się w tę inicjatywę dużo później. Ale tak czy inaczej to wszyscy, którzy biorą w niej udział, są naprawdę godni podziwu i najwyższego uznania.

Powiem już na samym początku, że zważywszy na czerwcowe perturbacje zarówno jeżeli chodzi o daty związane z Bożym Ciałem, z rokiem szkolnym i akademickim, a nade wszystko z Euro, i nie bardzo wiadomo jak Warszawa wtedy będzie wyglądała, jakie będą możliwości komunikacji, przemieszczania się itd. — dlatego dzisiejszą konferencję traktujemy jako ostatnią przed wakacjami. Miejmy nadzieję, że po wakacjach wrócimy znów do tego cyklu podejmując go z innej perspektywy i rozważając go z innych stron niż do tej pory, rozważając Pismo Święte. Nie może być bowiem tak, że tak liczne grono, i tak wytrawnych, dobrych słuchaczy zainteresowanych pogłębianiem swojej wiedzy i wiary — nade wszystko wiary — że mogłoby w jakikolwiek sposób pozostać osierocone. Więc nie bardzo przychodzi mi do głowy nawet pomysł, zwłaszcza wtedy, kiedy na państwa patrzę, żeby te konferencje w jakiś sposób zakończyć. Tutaj też w parafii nastąpią zmiany, zmiany personalne. Ufajmy zatem że mimo tych zmian, mimo tego, co się dokona, będziemy mogli wrócić do swojego normalnego utartego rytmu.

A na razie podejmiemy temat który w jakiś sposób wieńczy to, z czym zmagaliśmy się w tym roku, co podejmowaliśmy w tym roku. Otóż gdybym miał krótko zbilansować to, co do tej pory rozważaliśmy, to ująłbym to mniej więcej tak. Wielu ludzi, wiele osób wierzących, ale także szukających, wątpiących, a także tych, którzy odeszli dość daleko od Boga, zachowuje się tak jak Grecy, którzy przybyli do Apostołów, a zwłaszcza do jednego spośród nich, do Filipa, i powiedzieli, że „Chcemy zobaczyć Jezusa”. Uważali, że Filip jest kimś im najbliższym dlatego, że z pochodzenia był tak, jak i oni, Grekiem. I w związku z tym skierowali się do niego z tą prośbą, by Jezusa zobaczyć, by Go spotkać, by z Nim porozmawiać, i by przekonać się i zobaczyć, kim jest Jezus. I my też, państwo też zachowują się w naszych czasach tak, jak tamci nowotestamentowi Grecy. Mianowicie nie jest sprawą przypadku, że przybywacie tutaj do Parafii Zwiastowania Pańskiego na warszawskim Rakowcu. I można by powiedzieć, za każdym razem, co miesiąc stawiamy to samo pytanie: „Chcemy zobaczyć Jezusa, chcemy spotkać Jezusa”. Nie możemy powtórzyć tamtej historycznej sytuacji, która miała miejsce w Galilei. Jezus historyczny, ten Jezus, który żył na Ziemi, przeszedł do historii bezpowrotnie tak, jak przechodzi każdy człowiek. Przeszedł przez ludzki los, i Pan Bóg oszczędził Jezusowi — chociaż nie wiem, czy to dobre słowo „oszczędził” — ale zachował Jezusa od starości. Jezus nie przeżył starości i wszystkich przywar i niedołęstwa, które ze starością się wiążą. Bo gdy przechodził na drugą stronę życia miał zaledwie trzydzieści trzy lata. Ale przeszedł w warunkach niesłychanie dramatycznych. Nie możemy więc cofnąć się do tamtej sytuacji. Ale mamy narzędzie, mamy pomoc, która pozwala nam Jezusa zobaczyć, i zobaczyć Go z różnych perspektyw.

I w tym roku staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie: „Gdzie szukać pomocy do spotkania z Jezusem? Gdzie szukać pomocy do tego, by Go zobaczyć, i by Go głębiej przeżyć?” I odpowiedzieliśmy, że taką podstawową pomocą jest Pismo Święte, obydwie części Pisma Świętego, Stary i Nowy Testament, na który łącznie składa się 73 księgi, 46 ksiąg Starego Testamentu i 27 ksiąg Testamentu Nowego, i że z tego zapisu, z tego tekstu ksiąg świętych widać obraz, widać postać Jezusa Chrystusa. Widać jest ją na dwa sposoby. Najpierw w pierwszej części Biblii chrześcijańskiej, w Starym Testamencie widać jest Jezusa tak, jak był oczekiwany, jak był upragniony, jak był zapowiadany, i widać obietnice, które się do Niego odnoszą. Bóg stopniowo na kartach Starego Testamentu

objawiał siebie człowiekowi. I w odpowiedzi na to człowiek nawiązywał kontakt z Bogiem, więź z Bogiem. I ta wzajemna relacja miłości, a czasami także niewierności ze strony ludzkiej, ta relacja pomiędzy Bogiem i człowiekiem została zapamiętana. I powiedzieliśmy, że stała się fundamentem tradycji, i świętych tradycji starożytnego Izraela, została zapamiętana, a następnie zapisana.

Mówiliśmy o tym, że gdy przenosimy to na własne życie, to trzeba powiedzieć rzecz bardzo prostą i bardzo ważną: warto jest zapamiętać swoje życie! Warto jest pamiętać to, co w życiu przeżyliśmy. Warto jest to odtwarzać sobie. Warto jest sporządzać jakieś notatki. A nade wszystko jeżeli chcemy zachować pamięć, aby ta pamięć przetrwała dłużej, warto jest tę pamięć naszą utrwalić. Bo pismo jest czymś, co jest z całą pewnością bardziej żywotne i trwalsze od nas. Tak ci pierwsi bohaterowie wiary w czasach Starego Testamentu uznali, że trzeba tę pamięć o spotkaniach z Bogiem, o przeżywaniu Boga, o kontaktach z Bogiem utrwalić tak, jak wtedy to mogli zrobić, na zwojach, które były przechowywane, i które z czasem zyskały status normatywności, tzn. uznano że to, co przeżył ten człowiek albo ta wspólnota, jest ważne i znaczące dla setek i dla tysięcy innych ludzi. I było przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Mówiliśmy więc na naszych pierwszych spotkaniach w tym roku akademickim właśnie o samych początkach: jak od pamięci, której wyrazem była święta tradycja, dokonano się przejście do ksiąg, w jakich warunkach one powstały, i dlaczego one powstały. Powiedzieliśmy, że powstały i były przekazywane dlatego, że nastąpił kryzys tej ustnej tradycji, i trzeba było czegoś trwalszego. Następnie powiedzieliśmy sobie, że chociaż językiem biblijnego Izraela był hebrajski, to rozmaite wydarzenia historyczne, dramaty, a przede wszystkim wygnanie: najpierw asyryjskie, potem babilońskie, spowodowało, że Żydzi w warunkach wygnania zetknęli się z nowym językiem, innym językiem niż ten, którym mówili ich ojcowie. Był to język aramejski, podobny do hebrajskiego, ale jednak inny. I w tych warunkach wygnania przeszli na ten odmienny kod językowy, zaczęli mówić innym językiem. I potrzebowali również tego, aby księgi święte również były im czytane i objaśniane w innym języku.

W ten sposób zaistniało zjawisko przekładu ksiąg świętych. Ale jak państwo pamiętają to, co nam dzisiaj wydaje się zupełnie oczywiste, bo czytamy przecież całe Pismo Święte w naszym ojczystym języku, a więc przełożone na język polski, to w starożytności wcale takie oczywiste nie było. I zapewne państwo pamiętają, że pierwszych przekładów dokonywano wyłącznie ustnie. A więc czytano ten tekst hebrajski, obok stał tzw. meturgeman czyli tłumacz. Tłumaczył go doraźnie na język aramejski, a następnie go objaśniał — można by powiedzieć: wygłaszał swoistą homilię. I w ten sposób dwa i pół tysiąca lat temu, w warunkach diaspory, a potem po powrocie do Palestyny, zaistniało zjawisko przekładu, a także zaistniało zjawisko czytania i objaśniania ksiąg świętych. Księgi święte potrzebują objaśnienia dlatego, że powstały w innym kontekście, w innym środowisku, w innych warunkach. Dlatego, że nie wszystko w nich jest tak proste i zrozumiałe, iżby bez objaśnienia mogło się obejść. A więc zaistniało zjawisko przekładu.

W następnej kolejności powiedzieliśmy sobie, że pod koniec ery przedchrześcijańskiej Izraelici, z których bardzo wielu zamieszkiwało w diasporze, w rozproszeniu, zetknęli się z nową kulturą i z nowym językiem, który został przez nich przejęty. Była to kultura hellenistyczna i był to język grecki. O ile język aramejski jest podobny do hebrajskiego, o tyle grecki jest całkowicie inny dlatego, że grecki przynależy do tej rodziny językowej, którą i my mówimy. W języku polskim są tysiące słów zapożyczone z języka greckiego. I gdy my, jako Polacy i Słowianie, używamy swojego własnego języka, to tak w gruncie rzeczy czerpiemy z dorobku i z bogactwa starożytnych Greków, którzy wypracowali bardzo wiele pojęć używanych w nauce, filozofii, w myśleniu religijnym, w wyrażaniu swojego światopoglądu. Bardzo wiele zwłaszcza tzw. pojęć abstrakcyjnych. Gdyby nie było Greków, nasz język nie byłby tak bogaty.

I nastąpiło zetknięcie się tych starotestamentowych ksiąg świętych z kulturą grecką. To zetknięcie się nastąpiło w Aleksandrii, w Egipcie. Dzisiaj Aleksandria nie jest tym, czym była w starożytności. W starożytności była jedną z czterech stolic starożytnego świata, gdzie tętniła kultura grecka. I przypominają sobie państwo że powiedzieliśmy, że pewnego dnia — tak przynajmniej głosi legenda — tamtejsi Żydzi wysłali prośbę do Jerozolimy o przysłanie im 72 wytrawnych tłumaczy. I po 72 dniach oni, zamknięty każdy osobno w swoim własnym domku, wyszli dając jednobrzmiący przekład na język grecki. Taki przekład nosi nazwę Septuaginta. I w ten sposób jeszcze w czasach Starego Testamentu, jeszcze w czasach przed narodzeniem Jezusa Chrystusa wszystkie księgi

Starego Testamentu zostały przełożone na język grecki.

A do tego doszły również takie księgi, siedem ich jest, które zostały napisane albo zachowały się w języku greckim. Kiedy w naszych czasach zastanawiano się nad tym zjawiskiem przekładu na język grecki, to jeden z naukowców, jeden z uczonych, Francuz Pierre Benoit, pełen entuzjazmu wobec tego starożytnego przekładu napisał w swoim artykule: „Bóg przemówił po grecku!” Bo rzeczywiście wcześniej Bóg z ludem swojego wybrania wchodził w kontakt wyrażany poprzez język semicki, poprzez hebrajski. Natomiast na ok. 250 lat do setnego roku przed Chr. Bóg przemówił po grecku.

I wtedy nastąpiło zjawisko nowe, dla nas bardzo ważne, chociaż mało kto zdaje sobie z tego sprawę. Mianowicie — myślę, że czasami to pytanie, czy ta kwestia mogła przychodzić państwu do głowy — Bóg związał swoje losy, można by powiedzieć, z Żydami. Bóg objawiał się Żydom. Wiele razy ludziom do głowy przychodziło pytanie: Dlaczego właśnie z nimi? Czy nie mógł wybrać innego starożytnego ludu czy narodu? Nie mógł wybrać Akadyjczyków, Asyryjczyków, Babilończyków, Hetytów, Ammonitów, Moabitów, Egipcjan, Greków, Rzymian? Nie mógł zaczekać i wybrać Polaków, Czechów, Słowian? Otóż to pytanie jest jak najbardziej zasadne, ale ma jedną wadę. Mianowicie gdy stawiamy pytanie: „Dlaczego wybrał w starożytności Izraelitów, a nie inny naród?” to wada jest taka, że gdyby wybrał Fenicjan, byśmy zadawali to samo pytanie zamieniając Izraelitów na Fenicjan. Gdyby zaczekał i wybrał, powiedzmy sobie, jakieś plemię słowiańskie albo Polaków, zadawalibyśmy pytanie: „Dlaczego my?” — a daleko bardziej zadawaliby to pytanie inni. Problem więc zawsze istnieje, i byłby zawsze ten sam.

Faktem jest, że w te szczególne więzi z Bogiem, określane jako przymierze, weszli właśnie Izraelici. Ale kto to byli Izraelici w starożytności? To było plemię, które zamieszkiwało w Palestynie, która w czasach, o których mówimy, miała w okresie największej świetności wielkość naszego województwa, porównywalną np. z województwem warmińsko-mazurskim. I to była cała Palestyna. Natomiast w czasach tuż przed przyjściem Jezusa Chrystusa to właściwie była wielkość dwóch powiatów — założmy sobie powiat warszawski, szeroko wzięty, i jeszcze któryś, który jest obok. A więc to jest małe terytorium i mały lud, mały naród. Było wszystkich Żydów w starożytności na terenie Palestyny pewnie kilkaset tysięcy — ale znacznie więcej było w diasporze. I oni zanieśli ze sobą Biblię, zanieśli ze sobą księgi święte. A ponieważ przestawali czytać i znać hebrajski, wobec tego potrzebowali tych ksiąg świętych po grecku. I w ten sposób Biblia przetłumaczona na grecki służyła im, przede wszystkim instytucji synagogi, która się wtedy pojawiła.

Ale nawet więcej, i myślę, że ten wątek również państwo pamiętają, a dzisiaj na podsumowaniu muszę go powtórzyć. Mianowicie Biblia stała się drogą, stała się pomocą, narzędziem, dzięki któremu także inne ludy i narody, które wtedy mówiły po grecku — a taka była większość starożytnego świata — mogły zapoznać się z treścią Bożego objawienia, mogły zapoznać się z historią świętą. Dlatego na progu synagogi znalazły się dwa typy ludzi. Mianowicie do synagogi wchodził Żydzi, i synagoga była ich miejscem modlitwy w rozmaitych miejscach starożytnego świata. W Palestynie mieli świątynię, natomiast gdzie indziej były synagogi. Ale do synagogi ciągnęli również poganie zainteresowani wiarą w jedyne Boga. Część z tych pogan, gdy słuchała Pisma Świętego, ksiąg świętych po grecku, do tego stopnia zafascynowała się wiarą w jedyne Boga, że przechodziła na judaizm, czyli stawała się prozelitami, wyznawcami jedyne Boga. Ich, to też mówiliśmy, nie uznawano jeszcze za Żydów. Żydami były dopiero ich dzieci, natomiast oni byli prozelitami. Tak jest do dnia dzisiejszego. Jeżeli ktoś nie jest urodzony z matki Żydówki i staje się konwertytą na judaizm, jest traktowany jako prozelita, a Żydami będą dopiero jego dzieci.

Istniała jeszcze jedna grupa. Mianowicie tacy, których interesowała wiara w jedyne Boga, których pociągała wiara w jedyne Boga i wniosłe wymagania moralne, np. Dekalog, ale — zwłaszcza mężczyźni powstrzymywali się przed przejściem na judaizm dlatego, że nie odpowiadało im to, co było warunkiem konwersji, mianowicie obrzezanie. Nie chcieli poddawać się obrzezaniu. Z kobietami oczywiście było inaczej, ich to nie dotyczyło. Dlatego kobiet było dużo w pobliżu synagog, kobiet pogańskiego pochodzenia. A tych mężczyzn, którzy nie chcieli się poddać temu zabiegowi, nazywano foboumenoi po grecku. Znaczy to po polsku *bojący się Boga, czciciele Boga*.

I to jest stan, to jest sytuacja, z jaką wchodzimy w nowy etap historii zbawienia, mianowicie jaką mamy na progu narodzin Jezusa Chrystusa. Że wyznawcami jedyne Boga są nie tylko Żydzi, ale także poganie — czy to jako konwertyci, czy to jako żywo życzliwi wobec wiary monoteistycznej,

czciciele Boga.

Do tego wszystkiego dodaliśmy jeszcze jeden element, bardzo ważny. Pamiętam, że rozważania na ten temat cieszyły się zainteresowaniem państwa, bo to widać po twarzach i po oczach. Mianowicie powiedzieliśmy tak. Bóg objawiał się człowiekowi. Bóg objawiał się Izraelowi. Świadectwem tego objawienia są księgi święte, na kartach których utrwalona jest historia zbawienia. Ale, dodawaliśmy, Izraelici odpowiadali Bogu. A ta odpowiedź znalazła wyraz w modlitwie. I ta modlitwa została również zapamiętana, i została utrwalona na piśmie. A szczytem tej modlitwy, apogeum tej modlitwy są przede wszystkim [psalmoj] po grecku, spolszczone jako *psalmy*. Gdy bierzemy do ręki Księgę Psalmów, to bierzemy do ręki modlitewnik biblijnego Izraela, ale także modlitewnik Kościoła apostołskiego, modlitewnik chrześcijan, i do dnia dzisiejszego modlitewnik Kościoła, nie tylko duchownych, ale także bardzo wielu świeckich, który zwykł być określany mianem brewiarza. Otóż w psalmach człowiek wylewa serce przed Bogiem, człowiek wylewa to, co w nim jest. Człowiek staje przed Bogiem i przejawia, przeżywa najrozmaitsze uczucia: prośbę, dziękczynienie, przebieganie, żal, skrucę. Są tam i lamentacje, i pieśni chwały, i pieśni uwielbienia. Powiedzieliśmy, że jeśli ktoś chciałby się modlić, a nie znajduje słów modlitwy, to powinien zadbać o to, żeby mieć ze sobą wydanie Psalterza w którymś z przekładów na język polski. Są takie przekłady bardzo piękne, a najczcigodniejszy z nich, poetycki, został dokonany przez Jana Kochanowskiego, który zwłaszcza po śmierci swojej ukochanej córki Urszuli bardzo zbliżył się do Boga i potrzebował takiej właśnie księgi modlitwy. A więc na kartach Pisma Świętego znajdujemy również modlitwę. I możemy tam wznieść swoje serce do Boga, i to w różnych okolicznościach. Zarówno wtedy, kiedy jesteśmy w domu i w dobrym nastroju, kiedy jesteśmy syści i dostatni. Jak i wtedy, kiedy coś nas uwiera, jak i w morzu samotności, zdrady, opuszczenia, w podróży, na łonie przyrody, z bliskimi, albo też otoczeni wrogami. W Księdze Psalmów jest wszystko, co może człowiek zawrzeć w modlitwie skierowanej do Boga. Bo modlitwa — powtórzmy raz jeszcze — jest niczym innym, jak rozmową z Bogiem.

I właśnie mając to dziedzictwo, dziedzictwo ksiąg świętych w których spisano, utrwalono pamięć o zbawczych wydarzeniach, i dziedzictwo modlitwy biblijnego Izraela, mając to dziedzictwo nastąpił zasadniczo nowy etap. Filarem, fundamentem tego nowego etapu zbawienia stała się Maryja. Ona pierwsza stanęła wobec radykalnie nowej rzeczywistości. Ona pierwsza usłyszała propozycję, której sensu z całą pewnością nie rozumiała, ale rozumiała brzemię, jakie ta propozycja niosła. Mianowicie w określonych warunkach, o których mówiliśmy, w określonych warunkach życiowych, kiedy związała się z Józefem, ale nie przeszła jeszcze do jego domu celem wspólnego zamieszkiwania, w tych warunkach otrzymała propozycję stania się matką dziewiczego poczęcia. Zadała bardzo realistyczne pytanie (Łk 1,34):

Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem?

i usłyszała równie realistyczną odpowiedź. I odpowiedziała swoje „Tak”, a właściwie odpowiedziała (Łk 1,38):

Niech Mi się stanie według słowa twego!

W tej aprobacie, w tej akceptacji była cała nadzieja na to, że skoro Bóg stawia ją wobec tak trudnego zadania, to da jej zarazem siłę, da jej moc, aby temu zadaniu sprostać. I pod tym względem Maryja jest wzorem dla wszystkich czcicieli Pana Boga. Nie ma w życiu takich sytuacji, w których On nie przyszedłby nam z pomocą, jeżeli nas stawia wobec tego, co traktujemy, odczytujemy i przeżywamy jako Jego wymagania, jako przykazanie, które od Niego pochodzi.

I wraz z Maryją rozpoczyna się coś radykalnie nowego. Ale pamiętają państwo to porównanie które, jak mi się wydaje, jest bardzo obrazowe i warte zapamiętania. Że gdy dobiega końca czas oczekiwania i Maryja w Betlejem rodzi syna, to jednocześnie w sąsiedniej Jerozolimie, dziewięć kilometrów na północ od Betlejem, rosło już drzewo na jego krzyż, drzewo, które miało być wycięte na jego krzyż. I w tym losie Maryi, a także w losie Jezusa ta rzeczywistość Bożej obecności, i rzeczywistość krzyża, splata się ze sobą. I okazało się, że Bóg wchodzi w ludzkie dzieje w sposób, którego człowiek się absolutnie nie spodziewał, spodziewać się nie mógł.

Ale Bóg ten sposób zapowiadał. Człowiek spodziewał się, że gdy Bóg wejdzie w ludzkie dzieje, to wejdzie jako król, jako kapłan, jako prorok, jako ktoś wielki. Dlatego, że z Bogiem zawsze łączymy

splendor, chwałę, zwycięstwo. I wierząc w Boga dajemy bardzo często upust swojemu egoizmowi i przekonaniu, że jeżeli Bóg z nami, to możemy wszystko. Natomiast Bóg w osobie Jezusa Chrystusa ukazuje się jako najpokorniejszy z pokornych, i najcichszy spośród cichych. Okazuje się, że imieniem Boga w spotkaniu z człowiekiem jest *Pokora*. I że to jest najważniejsze imię Boga. On, którego hebrajskie imię brzmi Jahwe, czyli po polsku *Jestem*, jest z człowiekiem w sposób, który łamie wszelkie ludzkie konwencje, przyzwyczajenia i stereotypy. Wyobraźlibyśmy sobie, że Bóg wejdzie zwycięsko w ludzkie dzieje. Tak zresztą wyobrażali to sobie ci, którzy towarzyszyli Jezusowi: jego pierwsi uczniowie, Apostołowie. Ale okazało się, że to zwycięstwo ma swoją cenę. A była to cena męki, śmierci na krzyżu.

To jest ta zasadnicza nowość tego drugiego etapu historii zbawienia. Wobec tej nowości część ludu Bożego wybrania, część Izraelitów, powiedziała swoje „Nie!” Również zwracaliśmy uwagę na ten aspekt. Powiedziała: „Nie, to nie może być Bóg! To nie może być tak, że na Boga można pluć, można Go policzkować, można Nim potrząsać, można skazać Go na śmierć, można Go ukrzyżować! To nie może być Bóg!” Wołano: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, zejdź z krzyża, a uwierzemy Ci!” Dokonaj jeszcze jednego cudu! Wołano również — czytaliśmy to i przypominaliśmy sobie w okresie Wielkiego Postu: (Mt 27, 42)

Innych wybawiał, sam siebie wybawić nie może.

A więc pojawiała się pokusa zejścia z krzyża, której Jezus musiał sprostać jako Bóg prawdziwy, i jako prawdziwy człowiek. Często ta pokusa zejścia z krzyża i ułożenia sobie łatwiejszego życia pojawia się także i w życiu, i w losach bardzo wielu z nas. Czasami nas również dotyczy, że mamy pokusę wybierania łatwiejszego sposobu i stylu przeżywania tego, co nas spotyka, niż wybierania tego, co trudne, i opowiadania się za tym, co wymagające. Jezus stoi w centrum tego nowego etapu historii zbawienia.

Na szczęście, można by powiedzieć, obok tych, którzy powiedzieli „Nie”, byli tacy, którzy powiedzieli swoje „Tak”. I my wywodzimy się z tych Izraelitów, a później także ludów wywodzących się spośród pogan, którzy powiedzieli swoje „Tak”. Gdyby nie „Tak” Maryi, a potem „Tak” Piotra, Jakuba, Jana, pozostałych Apostołów, gdyby nie „Tak” św. Pawła i innych głosicieli Ewangelii, to by nas tutaj nie było. My czerpiemy z tej życiodajnej gleby biblijnego, starożytnego Izraela czerpiąc, można by powiedzieć, soki swojej wiary od tych, którzy stali się jej przekazicielami w starożytności jako uczniowie, Apostołowie i wyznawcy Jezusa Chrystusa.

A więc wobec Jezusa Chrystusa i w czasach Jezusa Chrystusa pojawiły się te dwa sposoby życia, wyrosłe z jednego wspólnego pnia. Jeden wspólny pień — to starożytny biblijny Izrael. A te dwa sposoby, dwa konary, dwie gałęzie — to ci, którzy powiedzieli „Tak”, czyli chrześcijanie, i ci, którzy powiedzieli „Nie”, czyli wyznawcy judaizmu rabinicznego. „Ten wielki protest przeciwko Jezusowi nazywa się Synagogą, a potem Islamem.”¹

I w ten sposób z jednego pnia wyrosły te gałęzie, które trwają do dziś: Kościół, synagoga, i również, chociaż w innym nieco znaczeniu, islam. I to są nasze początki. I w życiu Jezusa, i w losach Jezusa widać skutki „Tak”, i widać skutki „Nie”.

I tak dochodzimy do wątku, którym chcemy zakończyć nasze tegoroczne rozważania. Mianowicie niech państwo zwrócą uwagę że to wszystko, co dokonało się w czasach Starego Testamentu, i te wszystkie wysiłki tłumaczenia Pisma Świętego na język aramejski, na język grecki, przyniosły swoje owoce. Przyniosły swoje owoce, i to w tempie niezwykle szybkim, tuż po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Na ostatnim naszym spotkaniu powiedzieliśmy, że właśnie męka i śmierć, oraz zmartwychwstanie, są kluczem do biografii Jezusa. Jezus pod wieloma względami był tak, jak każdy człowiek, jak każdy z nas. Ale Jego absolutna unikatowość, absolutna wyjątkowość pochodzi z tego, że obok tej ludzkiej tożsamości jest także Synem Bożym. I że On jest pierwszym, który przeszedł przez śmierć ukazując perspektywy życia, dla którego śmierć nie była końcem, lecz była bramą. I w związku z tym umożliwił wszystkim, którzy w Niego wierzą, i którzy Go wyznają, aby mogli pójść tą samą drogą.

Ale przecież gdy Jezus został zawieszony na drzewie krzyża, a następnie gdy okazało się, że grób jest pusty, to to początkowe świadectwo bardzo było mizerne, i wystawione na ciężką próbę.

¹Jan Paweł II: Przekroczyć próg nadziei; RW KUL 1994, r. 6, str. 49

Państwo przypominają sobie zakończenie Ewangelii św. Mateusza. Kiedy to po stwierdzeniu, że grób jest pusty, żołnierzom groziła dość surowa kara. I wtedy zostali wezwani do arcykapłanów żydowskich, którzy dali im sporo pieniędzy i powiedzieli tak (Mt 28, 13-14):

Rozpowiadajcie w ten sposób: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Jego ciało, gdy my spaliśmy. A gdyby ta wiadomość dotarła do namiestnika,

czyli do Poncjusza Piłata, to my

wybawimy was z kłopotów.

I Ewangelista dodaje, nie bez pewnego sarkazmu, że (Mt 28, 15):

I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego.

I w każdym pokoleniu chrześcijańskim czytana jest Ewangelia św. Mateusza, i to jej zakończenie pozostaje jak do tej pory zawsze aktualne — trwa ta plotka między Żydami i istnieje do dnia dzisiejszego. Jak państwo wiedzą żywotność plotek może być duża, a i skuteczność plotek może być porażająca. Mogłoby więc być tak, że cała Jerozolima przejęła się plotką, która krążyła w mieście. Mogłoby być tak, że ta sama plotka obiegła całą Palestynę albo te części Palestyny, w których słyszano o Jezusie — i pamięć o Jezusie by zgasła. Państwo doskonale wiedzą, że takim nośnikiem współczesnej plotki są zwłaszcza środki masowego przekazu tak, że świat znamy dzisiaj nie taki, jaki on naprawdę jest, ale taki, jakim się nam go przedstawia czy w wiadomościach, czy w programach publicystycznych, czy w programach dokumentalnych. Jeżeli się czegoś dowiadujemy to tak, jak zostało to spreparowane, jak zostało to przygotowane, jak zrobił to zespół sprawnych, mniej czy bardziej wiarygodnych dziennikarzy. Groziło i mogło grozić to, że właściwie wieść o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa będzie wyznawana tylko przez grono kilku czy kilkunastu osób, tzn. grono Apostołów, które w tym czasie zmniejszyło się już o Judasza, który w dzień śmierci Jezusa poszedł i powiesił się.

Jakie szanse w starożytnym świecie miało grono kilkunastu osób? Jaka była możliwość upowszechnienia orędzia o Jezusie w świecie, w którym kilkanaście osób doświadczyło Jego obecności, doświadczyło tego, że On żyje? Przecież nie było ani gazet, ani radia, ani telewizji, ani oczywiście internetu, ani wszystkich tych środków, które dzisiaj mamy do dyspozycji. Zastanawiał się nad tym papież Benedykt XVI, bo to jest pytanie bardzo kluczowe. Papież rozważał mniej więcej tak. Jak to się dzieje, że dzisiaj Kościół, wierzący, chrześcijanie mają do dyspozycji środki masowego przekazu — a wiara w Jezusa Chrystusa, jej upowszechnianie i ewangelizacja przychodzi tak trudno? Dlaczego w starożytności, kiedy środków masowego przekazu w dzisiejszym tego słowa znaczeniu w ogóle nie było, dlaczego w ciągu zaledwie kilkudziesięciu lat iskra Ewangelii rozpałała cały pożar starożytnego świata? Do tego stopnia że to, co wydarzyło się w roku 30 bądź 33 w Jerozolimie, 20 lat później było znane i ogłaszane w Egipcie, w Syrii, na terenie Mezopotamii, w Azji Mniejszej, na terenie Macedonii, Grecji, Italii, a wkrótce dotarło do Hiszpanii, i do Galii, i do Afryki Północnej tam, gdzie jest dzisiejsza Tunezja i Maroko. A więc Ewangelia ogarnęła cały starożytny świat — pod koniec I wieku wszędzie były wspólnoty chrześcijańskie. Jak to się stało? Co o tym przesądziło? Zastanawiając się nad tym papież odpowiedział, że przesądziła o tym siła osobistego świadectwa. Przesądziła o tym głębia wiary i siła świadectwa tych, którzy doświadczyli zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Otóż moc ich wiary była tak ogromna, że głoszona wiara w Jezusa Chrystusa pociągała, przyciągała i przekonywała setki i tysiące osób.

I znów Bóg posunął się do pewnego paradoksu. Chyba w dzisiejszych czasach nawet Pan Bóg by nie miał takich szans. Zastanówmy się nad tym, na czym ten paradoks polegał. Kilka lat temu o tym mówiliśmy przy innej okazji, o czym za chwilę. Oto Bóg uczynił narzędziem ewangelizacji, i to najskuteczniejszym narzędziem ewangelizacji, przesładowcę Ewangelii, mianowicie Szawła. Tego, który (Dz 9,1):

pałał żądzą zabijania

i który rzeczywiście posuwał się do prześladowania uczniów i wyznawców Jezusa Chrystusa, a otrzymawszy listy polecające udawał się do Damaszku, aby tam zbierać żniwo prześladowania i śmierci. I oto w drodze do Damaszku został pozyskany, odmienił całkowicie swoje życie. I chociaż początkowo Apostołowie nie chcieli uwierzyć w szczerą intencję, ani w szczerą nawrócenia — rozważaliśmy to wiele lat temu omawiając życie św. Pawła — to koniec końców przekonał najpierw Apostołów, a później pozyskiwał dla Ewangelii tysiące innych ludzi, nawracając podczas podróży misyjnych i pozyskując dla Chrystusa tysiące tych, których spotykał. Przebył ok. dziesięć tysięcy kilometrów — a przecież nie było takich środków transportu, jakie są dzisiaj. Powiedziałem państwu, że to jest przedziwna biografia, przedziwny los.

I tak mi się wydaje, że gdy przyglądamy się dzisiejszym czasom, że ktoś taki jak Szaweł, nie miałby wielkich szans. Że dzisiaj przyjęcie, że ktoś może całkowicie zmienić swoje życie, nawrócić się, i być wiarygodnym i gorliwym świadkiem Ewangelii, przychodzi jeszcze trudniej, niż prawie dwa tysiące lat temu — chociaż znamy tę przemożną siłę Ewangelii. Przepraszam, że przywołam tutaj ten przykład, który mi przychodzi do głowy w takich warunkach, wśród nas w Warszawie, tej archidiecezji dotyczący. Przypominają sobie państwo sprawę księdza arcybiskupa Wielgusa kilka lat temu. I przypominają sobie państwo, że jeżeli tam były jakieś, ja nie wiem, niedomagania, czy winy, czy słabości — nie wiem, nie potrafię tego powiedzieć, nie jest to specjalnie interesujące i specjalnie ciekawe — to nie wystarczyło ani to, że przez trzy kadencje był rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, i nie wystarczyło to, że przez wiele lat był biskupem plockim. Wszystko to było zbyt mało, żeby móc być arcybiskupem warszawskim. A może po prostu właśnie zabrakło tej logiki pawłowej? Bo przecież człowiek może głosić Chrystusa pozostając na drodze niewinności, ale też może głosić Chrystusa, i to bywa równie skuteczne, gdy wstępuje na drogę nawrócenia. Powiedzieliśmy sobie kiedyś że są tacy, którzy pod koniec życia żałują, że grzeszyli. Ale nie brakuje takich, którzy pod koniec życia żałują, że nie grzeszyli. I nie wiadomo, który z tych żali jest Bogu miłszy. Wydaje się, mimo wszystko, że ten pierwszy.

Otóż Paweł był takim narzędziem Boga i narzędziem Chrystusa, który przeżył dramatyczną zmianę, głęboką przemianę swojego życia. I stał się kimś, dzięki komu Ewangelia dotarła w najbardziej wówczas oddalone zakątki Ziemi.

Dlaczego działalność misyjna Pawła, działalność ewangelizacyjna Pawła była tak skuteczna? Wracamy do tego, o czym mówiliśmy kilkanaście minut temu. Po pierwsze dlatego że tam, gdzie udał się Paweł, i gdzie wstępował do synagog żydowskich, to w synagogach obok Żydów, i oprócz Żydów, byli także prozelici, czyli konwertyci z pogaństwa na judaizm, i byli bojący się Boga, wśród nich bardzo wiele kobiet. I okazało się, że gdy Żydom wieść o Bogu, który stał się człowiekiem i przeszedł przez mękę i śmierć, wydawała się niedorzeczna i nie do przyjęcia, wydawała się zgorszeniem, i gdy wielu poganom myśl o Bogu, który cierpiał, wydawała się głupstwem, to właśnie ci prozelici, i ci bojący się Boga stawali się, i to masowo, pierwszymi wyznawcami Jezusa Chrystusa i pierwszymi, którzy przyjmowali światło i blask Ewangelii. A więc odbywało się to w ten sposób, że gdy Paweł wchodził do synagog w Azji Mniejszej, Macedonii albo w Grecji, i tam jego żydowscy rodacy go kontestowali, to ci, którzy byli porwani przez wiarę w jedynego Boga, otwierali się na jego słowo. I w jednym ze swoich listów, w Liście do Koryntian, napisał, że Ewangelia jest *zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan*, Dla nas zaś, którzy uwierzyliśmy w Chrystusa, jest *mocą Bożą i mądrością Bożą*. I tu następuje ta zasadnicza nowość Ewangelii. Jedni będą ją uważać za zgorszenie i za głupstwo, a ci, którzy nią żyją, żyją jej mocą i rozpoznają w Ewangelii mądrość. I Ewangelia głoszona przez Pawła rozchodzi się po Azji Mniejszej i po całym basenie Morza Śródziemnego, głoszona z niezłomną siłą przekonania przez niego, i chętnie przyjmowana.

A nie tylko o głoszenie chodzi. Ale chodzi o to że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, stawiają sobie pytanie: „Jak żyć?” I w ten sposób wiara chrześcijańska przynosząc to światło Ewangelii przynosi zarazem ludziom nowe rozwiązanie, którego przedtem nie było. Mianowicie wcześniej, w czasach Starego Testamentu, Izraelici, ale także inne starożytne ludy i narody zastanawiały się, myśleli: „Jak ocalić swoje życie?”, „Jak przeżyć?” Natomiast Paweł kierując się nauką Jezusa Chrystusa odwraca te kategorie, i stawia pytanie: „Jak żyć?” I to pytanie: „Jak żyć?” jest głębsze i bardziej wartościowe. Bo ono ukazuje, odkrywa prawdę, że bywają sytuacje w których człowiek może i poświęcić swoje życie dla wartości większych, niż samo życie. Powie ktoś: „Czy może być wartość większa, niż życie?” I odpowiedź jest taka jak ta, którą doskonale znamy. Przecież cenę

tego „Jak żyć” znają dobrze matki, ojcowie, nauczyciele, wychowawcy, rodzice, którzy nie kierują się wyłącznie logiką przeżycia, ale kierują się logiką miłości, wiedząc że ofiara, poświęcenie, trud przynoszą radość głębszą niż ta, jaką można osiągnąć poprzez zwyczajne życiowe doznania. A więc to, co trudne, gdy jest właściwie włączone w nasze życie, staje się dla nas źródłem bogactwa, satysfakcji i radości, która temu życiu nadaje sens.

I taki właśnie był Paweł. Gdy państwo sięgną do jego listów, znajdziecie w nich wierny portret Apostoła, który umiał się trudzić dla Chrystusa w każdych okolicznościach. W jednym ze swoich listów napisał (Flp 4, 12): „Umiem cierpieć biedę, umiem i obfitować. Do wszystkich w ogóle warunków jestem zaprawiony: i być sytym, i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku.” I w tym, co pomyślne, i w tym, co niepomyślne, chcę należeć do Boga.

I to jest ta zasadniczo nowa logika, która wypływa z mądrości chrystusowego krzyża. Dlatego że ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, wiedzą, wiedzieli, że nie krzyż jest końcem, lecz zmartwychwstaniem! I ta prawda o Golgocie była u nich bez przerwy połączona i współistniała z prawdą o pustym grobie. Ale nie o pusty grób chodziło, bo on mógł być — jak powiedzieliśmy — pusty z innych przyczyn, lecz chodziło o to, że po raz pierwszy i jedyny w dziejach świata ten pusty grób właśnie wzbudzał zainteresowanie. Normalnie udajemy się na cmentarz, ponieważ w grobach są szczątki naszych bliskich. A do Jerozolimy jedziemy po to, ponieważ w tym grobie nie ma nic! Jeden jedyny przypadek w dziejach świata! Nie ma tam szczątków Jezusa Chrystusa! Właśnie pusty grób jest drogą do umacniania i do krzewienia naszej wiary. Nie pusty grób jednak jako taki, był tą drogą do wiary, lecz męstwo, przekonanie i niezłomność tych, którzy głosili zmartwychwstanie.

Powiedzieliśmy więc, że Ewangelię o Jezusie Chrystusie przyjmowali także ci, którzy byli pochodzenia pogańskiego. I w ten sposób Kościół apostołski składał się z dwóch części. Byli w nim wierni pochodzenia żydowskiego, tzw. judeochrześcijanie, i byli w nim wierni pochodzenia pogańskiego, tzw. paganochrześcijanie. Uprzedzając wszystko to, co nastąpiło w późniejszych wiekach, powiedzmy że z czasem doszło do tego, że w obrębie Kościoła powstawały napięcia między jednymi i drugimi. One dawały o sobie nieraz bardzo silnie znać, najmocniej w II wieku po Chr., kiedy to liczba wiernych pochodzenia pogańskiego, liczba chrześcijan pochodzenia pogańskiego rosła bardzo szybko, natomiast liczba chrześcijan pochodzenia żydowskiego uległa pewnej stagnacji. Ci wierni pochodzenia żydowskiego chcieli tym, którzy pochodzili z pogan, narzucić przestrzeganie Starego Testamentu. A gdy te pokusy były coraz silniejsze, i zaczął im ulegać nawet Piotr, który z pochodzenia też był przecież Żydem, to wtedy Paweł powiedział: „Nie!” Nie może być tak że ci, którzy zostali wszczepieni w Chrystusa, którzy stanowią Kościół, będą zachowywali prawa i przepisy Starego Testamentu. Dlatego, że nie zbawia nas, nie ocala nas przestrzeganie przepisów prawa takich, jak przepisy dotyczące pokarmów, koszerności, ubiorów, obrzezanie, czystości rytualnej, nieczystości. Nie to — mówi Paweł. Zbawia nas i umożliwia jedność z Bogiem wiara w Jezusa Chrystusa, i wierność Jego nauczaniu.

I powstawały konflikty, powstawały napięcia, powstawały spory. Ale zostały one przewyciężone właśnie po linii św. Pawła. Na skutek tego nie obowiązują nas przepisy rytualne, pokarmowe, które znajdujemy na kartach Starego Testamentu. Dlatego nie musimy ich zachowywać. A co musimy mieć? W ich miejsce jest wiara w Jezusa Chrystusa, i życie jego Ewangelią. To jest pierwsza płaszczyzna.

Ale była także i druga płaszczyzna, drugi wymiar tego silnego oddziaływania Ewangelii. On też został przygotowany. Otóż Pan Jezus znał co najmniej trzy języki. Językiem jego matki był aramejski. Modlił się po aramejsku, cierpiał na krzyżu po aramejsku, w kluczowych momentach mówił po aramejsku. Znał na pewno hebrajski, bo to był język święty, język ksiąg świętych. Wiemy, że Jezus uczęszczał do synagogi, czytał i objaśniał Pismo Święte po hebrajsku. W swoim rodzinnym Nazarecie przeczytał fragment Księgi Izajasza i mówi (Łk 4, 21):

Dziś spełniły się te słowa Pisma, które słyszeliście

Znał także język grecki. Rozmawiał z Grekami, którzy przyszli za pośrednictwem Filipa. Rozmawiał bez tłumacza z Poncjuszem Piłatem, który był Rzymianinem mówiącym po grecku. Więc z całą pewnością Jezus grecki znał. Ale Ewangelia, której nauczał, Ewangelia, którą głosił, przypowieści, które mówił, błogosławieństwa, które ukazywał jako drogę życia — wszystko to było po hebrajsku, bądź po aramejsku. I zauważmy: gdyby nauczanie Jezusa pozostało wyłącznie w tych

językach semickich, to byłoby ono znane i przystępne tylko tym Żydom, którzy te języki znali. Natomiast dzięki Septuagincie, dzięki Biblii greckiej, która jako przekład stworzyła równoległy do hebrajskiego grecki język religijny, można było nauczanie Jezusa przełożyć bardzo szybko na język grecki. Można było je wyrazić w greckich kategoriach. I Ewangelie, które stanowią trzon, stanowią sedno Nowego Testamentu, zostały napisane nie po hebrajsku, nie po aramejsku, ale po grecku. Czyli zostały napisane w języku ówczesnego starożytnego świata. Dzięki temu gdy zostały utrwalone na piśmie, mogły być od razu czytane i rozważane przez tych, dla których grecki był językiem codzienności. Daleko bardziej, niż angielski dzisiaj, był rozpowszechniony język grecki. Może tak, jak angielski jest rozpowszechniony np. w Indiach czy w innych krajach postkolonialnych, gdzie rządzą Brytyjczycy. Tak grecki był językiem starożytnego świata.

I geniusz pierwszych wyznawców Jezusa Chrystusa polega na tym, że głosząc Ewangelię słowami doszli do wniosku, że trzeba je także utrwalić na piśmie. Że mogą przyjść gorsze czasy, że mogą przyjść kryzysy, że mogą przyjść prześladowania. I że wtedy, gdy świadków tradycji i świadków pamięci zabraknie, potrzebne będą księgi. I tak powstały cztery portrety Jezusa, mówiliśmy o tym przy różnych okazjach.

Portret stworzony przez Mateusza dla chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Pierwsza Ewangelia kanoniczna, ta, która otwiera Nowy Testament, jest absolutnie i na wskroś żydowska. Wiele razy państwu powtarzałem, że żeby ją zrozumieć, to trzeba znać żydowską mentalność, żydowskie zwyczaje, żydowskie obrzędy, sposób myślenia itd.

Druga Ewangelia, Ewangelia św. Marka, to w gruncie rzeczy Ewangelia głoszona przez Piotra. Jest to spojrzenie typowo męskie. Piotr poznał Jezusa, gdy Jezus był dorosły, i Piotr był dorosły. Piotr był już żonaty, więc musiał mieć na pewno wyżej 20 lat, a może nawet jeszcze więcej. Nie wiemy co stało się z jego żoną. Tradycja starochrześcijańska podaje, że najprawdopodobniej był wdowcem, bo o żonie nigdzie nie ma mowy. Jest mowa o teściowej — czyli o tym drugim skarbie, który mężczyzna zyskuje, kiedy się żeni. Natomiast o żonie nie ma ani słowa. Ewangelia Marka to Ewangelia Piotra. Piotr opowiada tak, jak opowiada mężczyzna. Systematycznie, sucho, krótko, zwięźle. Jest to Ewangelia, można by powiedzieć, taka, jak opowiadanie mężczyzn między sobą. W tej Ewangelii nie ma specjalnie uczuć. Piotr też opisuje, przedstawia w tej Ewangelii swoje klęski, które przeżył obok Jezusa wtedy, kiedy się Go wyparł, albo wtedy, kiedy podważał potrzebę jego krzyżowej śmierci.

Zupełnie inaczej Ewangelia Łukasza. Ewangelia Łukasza jest adresowana do chrześcijan pochodzenia pogańskiego. Właśnie do tych konwertytów i bojących się Boga, a także do innych pogan. Tam inny był status kobiety, tam było inne spojrzenie na kobietę. Łukasz z wykształcenia był lekarzem, o czym wiemy bardzo dobrze z innych źródeł również. I stworzył dzieje Jezusa, czyli Ewangelię, oraz dzieje Kościoła, czyli Dzieje Apostolskie. Jeżeli ktoś chce przeczytać z pożytkiem Ewangelię, w której dużo jest uczucia, a także perspektywy maryjnej, to Ewangelię św. Łukasza! To jest Ewangelia dla kobiet, to jest Ewangelia dla młodzieży. To jest Ewangelia dla wszystkich, którzy chcą zobaczyć Jezusa oczami wrażliwego człowieka.

A Ewangelia Jana powstała najpóźniej ze wszystkich Ewangelii, mniej więcej 60 lat po męce, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa. Jan, gdy towarzyszył Jezusowi, był bardzo młody, miał kilkanaście lat. Gdy pisał Ewangelię, miał ok. 75 lat. Wspomina to, co przeżył jako dziecko. Jego wspomnienia to nie tylko wspomnienia o Jezusie historycznym, ale o Jezusie przeżywanym w Kościele w sakramentach świętych. Ewangelia św. Jana to Ewangelia sakramentalna. A w centrum tej Ewangelii stoi sakrament chrztu, jego symbolem jest woda, i sakrament Eucharystii, jego symbolem jest krew. I w kluczowym momencie swojej Ewangelii ewangelista Jan jako jedyny mówi, że gdy Jezus wisiał na krzyżu, wtedy żołnierz nie łamał Mu nóg, tylko podszedł i włócznią otworzył jego bok, a z boku wypłynęła krew i woda. I w ten sposób św. Jan powiada, że na krzyżu mają swój początek dwa fundamentalne sakramenty Kościoła: Eucharystia — krew, i chrzest — woda. Chrzest i Eucharystia czerpią swoją siłę z krzyża Chrystusa. Ewangelię Jana najlepiej rozumieją i lubują się w niej ci, którzy prowadzą głębokie życie duchowe. To jest znakomita Ewangelia do medytacji, do refleksji, do duchowych ćwiczeń, do rekolekcji, do osobistego przemyślenia. Każde słowo jest w niej ważne. A sedno tej Ewangelii, trzon tej Ewangelii stanowią słowa, że (J 3, 16):

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.

I gdy się tę formułę zapamięta, to zdanie zapamięta, wtedy widać dlaczego Bóg stał się człowiekiem.

Cztery portrety Jezusa. A do tego doszły zachowane w kanonie Nowego Testamentu Listy Pawła. Uznano bowiem że to, co Paweł pisał do poszczególnych wspólnot, do Kościołów, które założył, wykracza poza znaczenie tylko dla tych Kościołów, i ma znaczenie i wartość ponadczasową. Szczęśliwie układa się nieraz tak, że są tacy, którzy mogą podróżować szlakiem tych Kościołów apostołskich. I można na terenie Turcji albo Grecji rozpoznać chrześcijan, którzy czytają Listy na śladach tych Kościołów, do których one były pierwotnie adresowane.

I wreszcie kilka innych pism apostołskich, i Apokalipsa. Można by powiedzieć tak. O ile cała Biblia jest księgą przeszłości i terażniejszości, o tyle Apokalipsa jest przede wszystkim księgą przyszłości, najtrudniejszą ze wszystkich ksiąg biblijnych — tak jak najtrudniejsze jest to, co nas czeka. I Apokalipsa, można by powiedzieć, stanowi przewodnik i drogowskaz ku przyszłości, ukazujący Chrystusa jak centrum, jako ośrodek ludzkich dziejów, jako sedno i trzon ludzkich dziejów.

I tak dochodzimy do tego, co stanowi konkluzję naszych tegorocznych rozważań. Bóg wszedł w głębokie, intymne więzi z ludźmi do tego stopnia, że stał się jednym z nas. Świadectwem tej Bożej pedagogii jest Pismo Święte. Nie jest ono łatwe do czytania bo nic, co wzniosłe i szlachetne, nie może być łatwe. Ale nie jest też tak trudne, by nie mogli go czytać i rozważać ci, którzy chcą wejść w głębszy kontakt z Bogiem. Właśnie Pismo Święte stanowi dla nas drogowskaz i pomoc do spotkania z Bogiem. I można o Piśmie Świętym mówić, można je komentować, można objaśniać, można streszczać, można obrazować — ale tak naprawdę nic nie zastąpi osobistej jego lektury, osobistego kontaktu z treściami ksiąg świętych.

I to jest chyba również wskazówka, drogowskaz dla każdej i dla każdego z nas. Że jeżeli nasze konferencje mają mieć dobroczynny skutek, to najważniejszym z tych skutków byłoby to, żeby sięgnąć zwłaszcza po Ewangelię. A najłatwiejszą z nich jest Ewangelia św. Łukasza. A z tego wszystkiego pochodzi jeden wniosek, który nasze rozważania kończy. Ten mianowicie, że Pismo Święte nie jest mitem, mitologią, baśnią, legendą. Lecz Pismo Święte jest żywym świadectwem tego, co się wydarzyło. Żywym świadectwem historii, która w tym przypadku jest świadectwem obecności i działania Boga w ludzkich dziejach, a przez to samo także w życiu każdego z nas.

Bardzo serdecznie państwu dziękuję, nasz czas dobiegł końca. Życzę dobrych wakacji, dobrego czasu urlopu, wypoczynku. I życzę także, i państwu, i sobie, tego, abyśmy jesienią mogli spotkać się jeszcze raz, i abyśmy mogli rozpocząć kolejną część naszej biblijnej refleksji. Bardzo, bardzo serdecznie dziękuję. Szkoda, że państwo nie widzą tego, co ja stąd widzę, bo to jest bardzo przejmujący, wzruszający widok.

Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...